Nr. 74. Lwów dnia 13. Sierpnia 1861. Wtorek.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Replika węgierska.

Stało się, co w nieubłaganej konsekwencyi wypadków stać się musiało.

Nie potrzeba było zbyt wielkiej przenikliwości, aby przewidzieć, że kwestya węgierska jest Rubikonem austryackim, jak nie mniej i na to, aby ocenić znaczenie i doniosłość najwyższej odpowiedzi na pierwszy adres węgierski.

Pan Schmerling rzucił Węgrom rękawicę, Węgrzy ją podnieśli.

Nieprzywiązujemy do form najmniejszej wartości, to też obojętną jest dla nas rzeczą, czy odpowiedź na odpowiedź nosi tytuł manifestu, rezolucyi lub adresu — skoro w gruncie rzeczy wyraża, że reskrypt najwyższy zerwał ostatnią nitkę układów.

Deak, przewódzca tak zwanego stronnictwa umiarkowanych, a za nim obie Izby sejmu węgierskiego, Izba niższa i magnatów, oświadczyli jednogłośnie na najwyższy reskrypt z dnia 21. lipca pod skromną formą adresu co następuje:

„Z głębokim żalem wyrażamy, że i my jesteśmy zniewoleni w skutek najwyższego królewskiego reskryptu uważać nić układów sejmowych za zerwaną."

Obszerny ten adres, który punkt za punktem zbija reskrypt królewski, podamy później w osobnym dodatku. Treścią treści tego ważnego dokumentu jest:

— n a j p r z ó d, że naród węgierski nie może, dowołując się do swoich konstytucyj, uznać prawomocność październikowego dyplomu i patentów lutowych, dlatego nie może wysłać posłów do wiedeńskiej rady państwa, a gdyby mimo tego rozpisano wybory do rady państwa i wybrani przyjęli mandaty, byłoby to naruszeniem, pogwałceniem konstytucyi, co sejm z góry oświadcza;

— a zatem p o w t ó r e, nie uzna nigdy tych posłów w radzie państwa zastępcami Węgier, ani też uchwalonych przez radę państwa ciężarów nie uzna, ani uchwały pożyczek, ani uchwały sprzedaży dóbr narodowych, jako uchwały obowiązujące także królestwo węgierskie;

— p o t r z e c i e, sejm węgierski żąda w imieniu narodu węgierskiego zupełnego przywrócenia ustaw z r. 1848, chce korzystać z wykonywanego zawsze prawa „o d m a w i a n i a p o d a t k ó w i z e z w a l a n i a n a p o b ó r d o w o j s k a;"

— z ubolewaniem widzi sejm p o c z w a r t e, że reskrypt królewski wziął za podstawę oktrojowane patenta, nie zaś konstytucyę węgierską, co czyni wszelkie porozumienie się sejmu i narodu z koroną n i e p o d o b n e m.

Na zamknięcie powiada adres: Być może, że ciężkie czekają kraj próby; naród jednak będzie znosił i cierpiał, aby zachować dla potomności wolność konstytucyjną. Co siła i przemoc wydrą, to można przy zbiegu pomyślnych okoliczności napowrót odebrać; czego się zaś dobrowolnie zrzekamy, to przepadło na zawsze."

Po takiej odpowiedzi na odpowiedź królewską, czyż należy spodziewać się jeszcze rozwoju sprawy węgierskiej na drodze wzajemnych układów, wzajemnego porozumienia?

Czy korona ustąpi, wątpimy.

Węgry nie ustąpią.

I cóż dalej?

Jakie formy i jak rychło przybierze opór sejmu i narodu węgierskiego, zawisło przedewszystkiem od zewnętrznych stosunków. Bierna opozycya, przy sprzyjających na zewnątrz okolicznościach musi koniec końców zamienić się w czynną.

Nie pomylimy się, przypuszczając, że pan Schmerling, że gabinet wiedeński, rozważyli wszystkie prawdopodobne następstwa odmownej odpowiedzi na pierwszy adres węgierski, i że rozpoczętą z sejmem węgierskim a przez sejm z narodem, kampanię, wedle z góry obmyślonego planu dalej prowadzić będzie.

Dzisiaj już cofnąć się nie można, p. Schmerling musi iść dalej i — zwyciężyć, albo abdykować.

Nie zastanawiamy się nad tem, ażali w tak stanowczej chwili nie zechcą wyższe niż pana Schmerlinga wpływy zmianą ministeryum zażegnać kryzis brzemienną w nieobliczone następstwa; a przypuszczając, że teraźniejszy minister stanu utrzyma się nadal przy sterze nawy państwa, poglądamy z prawdziwą obawą na najdzielniejszy instrument jego polityki — na radę państwa.

Rada ta jak wiadomo, została mianowana radą szczuplejszą. Jako taka nie może legalnie zająć się sprawami finansowemi państwa, o co przedewszystkiem i nadewszystko chodzi. Cóż więc z nią teraz począć, aby za jej pośrednictwem ratować skarb?

O rozszerzeniu jej faktycznem, mowy być nie może — nie pozostaje więc nic innego, jak rozszerzenie jej idealne, fikcyjne, przeobrażenie jej gołem słowem p. ministra z rady szczupłej na pełną. Przypuszczamy, że to się stanie, lecz cóż dalej? Czy człomkowie zasiadający w niej obecnie, zechcą budować na rozkaz p. ministra zamki na lodzie? Godziż się przypuszczać, że posłowie ludów, krajów i narodów rzeszy przyłożą rękę do tej dziecinnej a psotnej zabawki? I nasz sejm wysłał delegacyę do Wiednia, lecz z zastrzeżeniem, dla niej obowiązującem. Owóż tuszymy, że nie zapomni o obowiązkach względem sejmu, z którego łona wyszła, i względem kraju, który z łaski sejmu reprezentuje. Dzisiejszy numer Czasu podaje nam zdanie jednego z posłów naszych w tej bardzo ważnej kwestyi. Windykuje ono dla posłów wyłączne prawo decydowania, czy mają pozostać, czy wystąpić z rady; przypuszcza możliwość wystąpienia, lecz dopiero przypuszcza, bo nie traci jeszcze nadziei, że przecież coś, jakoś, może kiedyś da się jeszcze zrobić dobrego dla kraju, pozostając w radzie. Autor-poseł usiadł sobie najwygodniej na dwóch stołkach i mniema, że tego rozum stanu wymaga. Nie potrzebujemy dowodzić, jak dalece taki rozum stanu zostawałby w niezgodzie z zasadą, konsekwencyą i godnością tak narodu jako też posła, ani też umiemy w siebie i w drugich wmówić, aby wnosząc ze składu i dotychczasowej historyi rady państwa, czegokolwiek dobrego dla nas po niej się spodziewać można było.

Dla zaspokojenia spokojnego wreszcie kraju, winniśmy oświadczyć, że zdanie to jednego z posłów naszych, zdanie dwuznaczne, połowiczne, zamieszczone w dzisiejszym numerze Czasu o spodziewanem wystąpieniu posłów naszych z rady państwa, nie jest zdaniem całego koła polskiego.

Ufamy uczuciu godności narodowej, które w każdym z posłów naszych głośno odezwać się musi, ufamy zdrowemu rozumowi stanu, który wszystkie złudzenia chorobliwego a raczej spróchniałego rozumu politycznego pokonać potrafi — jesteśmy więc tego przekonania, że prawdziwi nasi posłowie polscy i ruscy wystąpią z rady, gdyby p. Schmerling zawezwał ją do udziału w zamiarach i czynach nielegalnych.

Bez posłów węgierskich, kroackich, siedmiogrodzkich, niema rady pełnej, choćby pan Schmerling Bóg wie jak głośno i z jaką powagą urzędową awansował teraźniejszy zbór posłów na tę godność — a oprócz rady pełnej znów nikt, żadne zgromadzenie, niema prawa, rozbierać i uchwalać w kwestyach finansowych państwa. Tak mówi konstytucya, która jest dotąd jeszcze obowiązującą.

(*F.*) **Z nad Raby.** Wiadomo z rozpraw sejmowych, że wybór Michała Leśniaka na posła z okręgu wyborczego myślenickiego, w skutek protestu przez kilkudziesięciu wyborców do sejmu wniesionego, uchwałą sejmową unieważniony, i nowy wybór zarządzony został. W proteście tym zarzucali wyborcy panu naczelnikowi Hantsch rodem Morawcowi, że dopuścił się przed i podczas wyborów nadużyć, popierając czynnie wybór włościanina Leśniaka przez namawianie wyborców do tego i trwożenie ich, aby na żadnego z właścicieli dóbr nie głosowali, tylko na włościanina, ponieważ inny wybór stałby się ze szkodą dla nich i t. p., również jako tenże p. naczelnik nieproszony przez nikogo, jeździł po gminach nawet innych powiatów, jakoto w makowskim i jordanowskim, wyborców tamże zwoływał i im wybranie włościanina—tą razą wysłużonego kaprala w Sidzinie zamieszkałego—gorliwie zalecał. Były także zarzuty, że w skutek nacisku podczas samego wyboru przez p. naczelnika na wyborców ze swego powiatu wywieranego, niektórzy z wyborców, którzy najprzód za obiorem p. Konopki głosowali, przy powtórnem głosowaniu Michałowi Leśniakowi swe głosy podawali. O nadużycia te p. naczelnikowi zarzucane, zarządziła także c. k. władza obwodowa śledztwo i zesłała w tym celu komisarza na miejsce. Rezultat tego śledztwa jeszcze nam nie znany — to tylko wiemy, że c. k. komisarz był w Myślenicach, następnie w Jordanowie i w Makowie, że świadków włościan do urzędu powiatowego zwoływał i w tym względzie badał, a nawet, że powracając z Jordanowa, u pana naczelnika mieszkanie swe założył.

Dnia 28. lipca skończył c. k. komisarz dochodzenie przeciw c. k. naczelnikowi, a na drugi dzień ten sam p. naczelnik jako komisarz rządowy kieruje nowemi wyborami! Dzień 29. lipca b. r. przeznaczyło bowiem c. k. namiestnictwo do wyboru nowego posła w Myślenicach.

W jaki sposób ten nowy wybór się odbywał, dowiecie się zaraz. Mianowanie pana Hantsch komisarzem przy wyborze, którego stronniczość i jawną nieprzychylność dla kraju naszego w owym proteście tak jasno wytknięto, któremu tyle nadużyć popełnionych zarzucono, wywarło nie najlepsze na wyborcach wrażenie, bośmy się spodziewali, że wysoka c. k. władza krajowa przychyli się do naszej prośby w proteście wyrażonej, i wydeleguje do kierowania wyborami innego komisarza; lecz pocieszaliśmy się z drugiej strony tem, że p. naczelnik po przeprowadzeniu dochodzenia przeciw niemu, nabierze innego przekonania, że okaże się teraz zupełnie biernym, dla wszystkich równo sprawiedliwym, i korzystać będzie z taktu i powagi urzędowej, by się wybór posła w legalny sposób mógł odbyć. Ile taktu własnego i zaufania u zgromadzonych p. naczelnik posiada, i ile powaga urzędu z zupełnego braku tychże ucierpiała, okaże się z postępowania p. naczelnika przy tym powtórnym wyborze, które tu, nawiasem powiedziawszy, w dość umiarkowany względem niego sposób opiszę.

Trzeba wiedzieć, że w myślenickim okręgu wyborczym istnieją dwa stronnictwa wyborcze, oba silne, a co do liczby niemal równe. Pierwsze z nich, które nazwiemy *narodowem*, składa się z wyborców wszystkich gmin wiejskich powiatu makowskiego, tak zwanych Babiogórców, ludu trzeźwego i pod każdym względem bardzo wzorowego; dalej z wyborców dwóch miasteczek i trzech gmin powiatu myśleni-

---

Kwestya rosyjsko-polska i budżet rosyjski

przez księcia Piotra Dołgorukowa.

(Dokończenie.)

Lecz posłuchajmy jak jeszcze jaśniej w dalszym ciągu on tę rzecz prowadzi.

Tu wszakże niemożemy sobie odmówić małego ustępu na bok. Autor powiadając o jedności państwa pod jednem berłem, twierdzi, że tylko oktrojowana konstytucya mogłaby ustalić i uprawnić władzę, która dzisiaj jest tylko faktem niemającym żadnej podstawy legalnej. Pod władzą rozumie bez najmniejszej ceremonii dom panujący, jak to dowodzi adnotacya przytoczona, zawierająca wywód historyczno-chronologiczny o rodzinie Romanowów, arcyciekawy. Podniesiemy z niej w krótkości główny szczegół.

Carowa Elżbieta, wedle autora, była córką nieprawą cara Piotra I. Jako dowód podaje, że nie ma nigdzie aktu autentycznego, któryby dowodził, że car Piotr wziął na prawdę ślub z Katarzyną I. „A choćby nawet zawarty był na prawdę ten ślub, jak twierdzą urzędowi bajkarze dworu petersburskiego, to zawsze z dat się okaże, że Anna i Elżbieta urodziły się przed ślubem. Ale co więcej, urodziły się za życia prawej żony Piotra I., Eudoxyi Łopuchin, zamkniętej w klasztorze, ale która przeżyła nawet Piotra I." Z tego więc wywodu okazałoby się, że na każdy przypadek ślub Piotra i Katarzyny, czy był zawarty czy nie, był nieprawy, a więc i Elżbieta była córką nieprawą, równie jak i jej siostra Anna księżna Holsztein Gottorp, której syn przyszedł na tron rosyjski, i jest pradziadem dzisiejszego cesarza Aleksandra II.

Wracając do przedmiotu, dodamy tedy, jak już nadmieniliśmy, że się autor w swych pojęciach politycznych o kwestyi polskiej w dalszym ciągu jeszcze jaśniej wyraża.

„Nie można, powiada on, dać konstytucyi Polsce, nie dawszy jej innym prowincyom państwa rosyjskiego, bo bać się należy, by Litwa, Wołyń i Podole nie odłączyły się od państwa absolutnie rządzonego i nie przyłączyły do państwa wolne instytucye mającego."

„Należy zatem nadać co prędzej konstytucyę państwu rosyjskiemu, z dwoma Izbami, z Izbą mianowicie wyższą, i Izbą gmin wybieraną (Duma zemskaja). Wówczas pod jedną dynastyą, z jednym kodeksem karnym, z jednym budżetem, jednem wojskiem i jedną dyplomacyą, możnaby administracyę decentralizować, podzielając państwo na piętnaście lub dwadzieścia wielkich prowincyj. Pięć z tych prowincyj, mianowicie Litwa, Białoruś, Małorosya z Kijowem, Wołyń i Podole, prowincye nadbałtyckie, i Kaukaz nareszcie, mogłyby mieć pod względem praw cywilnych, wychowania publicznego i języka, autonomię przez prawodawstwo określoną."

„A wówczas, gdy raz rząd konstytucyjny będzie zaprowadzony, jeżeliby Polacy, co jak na nieszczęście łatwo się da przewidzieć, rościli sobie pretensye do prowincyj zachodnich: wówczas rząd rosyjski opierając się na siłach żywotnych państwa i na jego inteligencyi, mógłby *krótko przeciąć te pretensye*, i wówczas działania rządu byłyby słuszne."

To jest ideał konstytucyjny ks. Dołgorukowa, to jest sens moralny kwestyi rosyjsko-polskiej według jego rozumienia, którym chce Polskę i Polaków uszczęśliwić.

Lecz najjaśniej wyraża się autor w drugiej części swojej broszury, zawierającej ostatnie jego słowo, w której dobywają się już na wierzch pazórki pożądliwe liberała moskiewskiego. Część ta nosząca tytuł: *Kilka słów o historyi prowincyj zachodnich państwa Wszech Rosyi*, ma to być streszczona historya przeszłości tych prowincyj, pod któremi rozumie autor dawne prowincye polskie w trzech rozbiorach naszej ojczyzny zabranych przez Moskwę. Jest to streszczenie wszystkich przekręceń i sofizmatów dziejowych, jakiemi szanowny liberał rosyjski, podobny w tem do wielu innych szczerszych moskiewskich historyków, bo nie-liberałów przynajmniej, chce przekonać przeciw wszelkiej oczywistości historycznej i politycznej, że Litwa, Wołyń, Podole i t. d od wieków należały do Rosyi. Rozumowania używane w tej mierze, i fałsze przytaczane, są już dzisiaj zanadto dobrze znane i wyświecone, byśmy je chcieli bliżej odznaczać, lub wdawać się w ich zbijanie zupełnie zbyteczne dla ludzi tak dobrej jak i złej wiary: bo gdy jednych nie trzeba przekonywać, drugich nikt nie przekona, bo dla nich najjaśniejsze słońce będzie wedle potrzeby księżycem, a południe północą. Przebiegniemy zatem tę część broszury jak najkrócej, podnosząc niektóre tylko autora twierdzenia.

Doskonale autor zaczyna swoją rzecz.

„Polacy, powiada on, rewindykują dla siebie jako polskie prowincye Wołyń i Podole, dawne prowincye rosyjskie; rewindykują Kijów, dawną stolicę Rosyi, od wieku IX. aż do r. 1200, uważaną od wieku IX. jako matkę wszystkich grodów rosyjskich. Rewindykują Litwę, która nie jest ani rosyjska ani polska, ale w której język rosyjski był językiem urzędowym aż do wieku szesnastego, i t. d."

Przyznać potrzeba, że takie rozumowanie godneby nawet było liberałów owych niemieckich w kościele św. Pawła, którzy garnęli zarówno księstwo Poznańskie jak i Holsztyn, dowodząc, że w pierwszem, choć ziemia historycznie polska, ale na niej mieszkają Niemcy, a w drugim, choć mieszkają Duńczycy, ale ziemia jest historycznie germańska. Na takie rozumowania nie ma co odpowiadać. Dla historyków takim apetytem obdarzonych, jak książę Dołgorukow, wszelkie dziejowe prawdy są niczem; przed nimi niknie przekazana wiekami, dyplomatycznie ustalona wspólność ustaw, prawodawsta, oświaty, obyczajów i literatury. Dla nich kilka wieków schować do kieszeni, to mała robota, i gdyby ich brał apetyt do zagarnięcia nowych krajów, gotowiby swe historyczne wywody cofnąć do przedpotopowych dziejów, i szukać dokumentów własności w arce Noego, jeżeli nie w pierwszych dniach świata, gdy Adam i Ewa z raju wypędzeni, pierwszemi krokami po ziemi dziewiczej pierwszą swą naznaczali własność.

Lecz najpociesznięjszem w tych wywodach historycznych szanownego księcia jest to, że mu w pomoc idzie ubóstwo języka francuzkiego w niektórych acz ważnych, ale dwuznacznych wyrażeniach. I tak, u Francuzów *russe* jest to co ruskie i to co rosyjskie, a *Russie* to tak Ruś jak i Rosya. Francuzi rzeczywiście mimo wysokiego stopnia cywilizacyi najwszechstronniejszej, na jakiej stoją, są nadzwyczaj ubodzy w swych wiadomościach historycznych, skoro się te obcych tyczą narodow, a mianowicie co do Sławiańszczyzny, o której do niedawna ledwie cokolwiek i to bardzo powierzchownie wiedzieli. W tej mierze nie jest przesadą, gdy powiemy, że najuczeńszy Francuz na punkcie historyi i geografii krajów słowiańskich, dziś jeszcze takie bajdy prawić będzie, którychby się u nas wstydził lada student.

To mając na względzie, można zrozumieć, dlaczego ta tak uderzająca dwuznaczność, mieszająca wyobrażenia Rusi i Rosyi, została po dziśdzień w języku francuzkim. Korzysta z niej autor, i bez ceremonii szafuje przymiotnikiem *russe*, nie tłumacząc czytel-

ckiego; tudzież z wyborców księży i uprawnionych do wyboru właścicieli kilku mniejszych dóbr tabularnych. Partya ta stawia kandydata z inteligencyi, pierwszą razą głosowała jednozgodnie za p. Konopką, właścicielem dóbr, a dzisiaj postawiła kandydata w osobie p. Józefa Zdunia dr. medycyny, lekarza w dobrach hr. Branickiego, a to dla tego, że wybór p. Konopki dla różnych od niego niezawisłych powodów mógł być wątpliwym, gdy tymczasem p. dr. Zduń uzyskał dla siebie kilka głosów z gminy, w której się sam rodził, a która przy pierwszym wyborze za p. Konopką nie głosowała. — Stronnictwo drugie, które nazwiemy *obałamuconem,* albowiem nie z przekonania głosuje, liczy swych stronników w gminach wiejskich powiatu jordanowskiego i większej części myślenickiego. Partya ta stawia kandydata w osobie Michała Leśniaka włościanina, przez p. naczelnika Hantsch jeszcze przy pierwszym wyborze wyborcom zaleconego, a przytem jego szczególniejszego ulubieńca. Pierwsi z gorliwości dla dobra publicznego i przekonani o ważności stanowiska posła, drudzy zaś po części z znanego chłopskiego uporu, aby koniecznie na swojem postawić, a po części ze stucznie w nich wzbudzonego niedowierzania — popierają z rzadką energią i gorliwością swych kandydatów. O ile partya tak zwana narodowa, z inteligencyi i z ludu więcej oświeconego złożona, działa zapomocą rozumu i jasnemi argumentami przeciwników zwalczyć usiłuje, o tyle druga, jako ciemna, a do tego jeszcze podczas pierwszego wyboru przez machinatorów krajowi nieprzychylnych obałamucona, używa dla poparcia swych przywidzeń tylko pogróżek i silnej swej pięści.

Przez parogodzinne czekanie przed urzędem powiatowym i przez ten czas staczane między sobą utarczki, już trochę rozdrażnieni wyborcy—weszli wreszcie do sali urzędu powiatowego, gdzie wybór się miał odbywać. Tutaj stanęły oba stronnictwa przeciw sobie, jedno po prawej, drugie po lewej stronie sali wyborczej. Stronnictwo narodowe zdawało się mieć większość, co zaczęło niepokoić przeciwników. Utworzono zresztą komisyę. Wybrany prezes komisyi p. Gadomski nasamprzód uspokoił wyborców, że wieść między nich rzucona, jakoby ci wyborcy, którzy za M. Leśniakiem głosować nie będą, koszta komisyi płacić będą musieli, jest bezzasadną; poczem zaczęto głosować. Gdy większość komisyi dała swoje głosy na kandydata narodowego dr. Zdunia i zaraz z początku kilku wyborców za nim się odezwało, zaczęli przeciwnicy hałasować, a gdy jeszcze jednego z ich wyborców komisya wyborcza dla nieformalności w listach wyborczych, które już sprawozdawca sejmowy przy sprawozdaniu wyborów Leśniaka wytknął, od głosowania usunęła—zaczęli głośniej krzyczeć, i jeden z nich w głos zarzucił komisyi sfałszowanie list wyborczych. Zawezwany p. naczelnik, aby tumultuantów do porządku przyprowadził i owego oszczercę zgromił, nie uczynił tego — z widocznem zadowoleniem słuchał ich krzyków, gdy tymczasem nikomu z stronnictwa narodowego najmniejszej i nieraz koniecznie potrzebnej uwagi uczynić nie pozwolił. Poznaliśmy z tego widoczne sprzyjanie p. naczelnika stronie przeciwnej. Pan naczelnik Hantsch miał widocznie dwa regulamina dla jednego i tego samego zgromadzenia. Z widocznem pobłażaniem słuchał krzyków i odgrażań stronnictwa Leśniakowskiego, gdy przeciwnie z stronnictwa narodowego nikomu mówić nie pozwolił. Tem oczywistem sprzyjaniem p. naczelnika ośmieleni Leśniakowscy zaczęli się więcej unosić i w głos krzyczeć, z czego taki hałas powstał, że się mówiący przy komisyi członkowie zrozumieć nie mogli. Wtenczas jeden z wyborców ks. H. zawezwał p. naczelnika, by użył swej powagi jako komisarz rządowy i wezwał tumultuantów do porządku. P. naczelnik, czy z namysłu, czy też straciwszy wśród tego hałasu przytomność — nie wezwał do porządku, natomiast jeden z włościan Leśniakowskich krzyknął w głos, że księża niechaj na ambonie prawią, ale nie tutaj. Ks. H. na taką pogróżkę wzywa powtórnie p. naczelnika, by zgromił odzywającego się w ten sposób włościanina, lecz zamiast zadośćuczynić słusznemu żądaniu, otrzymuje odpowiedź, żeby mu dał spokój, gdyż tutaj tak księża jak i chłopi równe mają prawa. Niemamy nic przeciw równemu używaniu praw, i nikt takowego nie zakwestyonował, lecz pytamy się: czy ta nierostropna odpowiedź nie była dla przeciwników oznaką, że p. naczelnik podziela ich zdania i oraz do dalszych niespokojności zachęca? Ta oczywista stronniczość p. naczelnika i zupełny brak taktu z jego strony wywarły jak najzgubniejszy wpływ na obecnych. Hałas się podwoił i przyszło do tego, że rozjuszeni Leśniakowscy zaczęli pięściami grozić. Głosowanie dalsze stało się już niepodobnem. Wtenczas wstaje prezes komisyi i oświadcza, że przy tej rażącej stronniczości p. naczelnika, która się staje przyczyną rozruchu niebezpieczną postać przybierającego, a p. naczelnik niechce czy nie umie go uśmierzyć, *wolne* głosowanie dalej odbywać się nie może, zaczem ustępuje z krzesła prezesowskiego. Większość komisyi podzielając zdanie p. prezesa, oddala się z sali, za nim wszyscy obecni wyborcy księża, właściciele korpusów tabularnych, mieszczanie i wyborcy z wszystkich gmin powiatu makowskiego. Została tylko partya Leśniakowska.

Teraz dopiero spostrzegł p. naczelnik, do czego jego stronniczość, jego pobłażanie wyuzdanym mowom i pogróżkom rozjuszonej tłuszczy prowadzi, posyła więc po niewczasie po żandarmów, przeprasza pokrzywdzonych, i przyrzeka bezparcyalność jak największą zachować, byle tylko wyborcy, z których większa połowa salę opuściła, do niej powrócili. Zwoływa lud za pomocą bębna, do znakomitszych wysyła deputacye. Lękliwych kilku, acz mimo chęci, powraca na prośby p. naczelnika, lecz większość raz zrażona i zagrożona, nie powraca więcej. Ponieważ p. naczelnik na prezesa koniecznie mieć chciał kogo z inteligencyi, więc posełа po odeszłego wyborcę myślenickiego p. M. Ł., i nakłania namową do zajęcia krzesła prezesowskiego. Pan M. Ł. pomimo, że dopiero przed chwilą dla przyczyn wskazanych z komisyi wyborczej wystąpił, jednak jako obywatel, potrzebujący często się udawać w różnych interesach do urzędu, niechciał się narażać p. naczelnikowi przez swoje odmówienie, a może też nie mógł się oprzeć pokusie, by chociaż raz w życiu spocząć na krześle prezesowskiem dosyć, że przyjął ofiarowaną mu godność prezesa, i pod jego laską zaczęła partya leśniakowska pod zasłoną bagnetów dalej głosować.

Rezultat wyboru w ten sposób dokonanego był następujący:

Na 135 zgromadzonych wyborców stoi głosujących w protokole wyborczym 89, do czego się już liczą głosy przy poprzedniej komisyi oddane. Z tych 89ciu otrzymał M. Leśniak głosów 60; dr. Zduń 26, a p. Konopka 3 (te trzy głosy jak sami głosujący zaręczali, były bez namysłu rzucone, bo wiedziano, że po wyjściu reszty wyborców i tak dr. Zduń wobec zwolenników Leśniaka większości mieć nie będzie, co gdyby nie było zaszło, głosy te takżeby p. dr. Zduń był otrzymał.) Reszta głosujących, którzy się wahali powrócić, byli wyłącznie stronnicy, którzy mieli zamiar głosować za p. dr. Zduniem, a było ich jeszcze 46. Widoczna więc, że gdyby p. naczelnik postępował był legalnie i nie powodował się namiętnością i nie był dopuszczał tak grożącego poruszenia, które aż komisyę do rozwiązania się zniewoliło · byłby wyszedł kandydat z urny, któryby byłby prawdziwym reprezentantem naszym, bo obranym przez większość, to jest 72 głosami przeciw 60.

Taki jest stan rzeczy, a zupełnie wiernie skreślony, co nam dodaje otuchy, że wybór w ten sposób uskuteczniony, niemoże być uważany za wolny, a tem mniej za legalny. Powtórny protest do sejmu będzie koniecznym wynikiem tego postępowania.

Z pod Żółkwi *d. 9. sierpnia.*

Zostając w tej chwili na Rusi otoczony i w styczności z reprezentantami idej nam nieprzyjaźnych, bratobójczych, staram się mój sposób zapatrywania na tę sprawę ustalić, co nie zbyt trudnem się zdaje. Czego sobie na prawdę życzą namiętni świaszczenniki, a nie dosyć wykształceni, tegoś my nigdy nie słyszeli, i niby nie wiemy; wszystko się kończy wywoływaniem nienawiści przeciw Lachom, narzekaniem nad uciemiężeniem Rusi przez Polskę; czem zaś sobie skarbią zaufanie materyalnych włościan, i doprowadzają ich do słuchania komendy z góry, wiemy z podania do Najj. Pana o pastwiska i lasy. Najuczciwsze postępywanie posłów naszych w sejmie, robione z ich strony ustępstwa, rozbiły się o złą wiarę partyi święto-jurskiej, która chociaż straciła wszelki powód do sporu, i musiała to prawie przyznać, jednak duszno jej bardzo było w tej radnej sali, i wymknąwszy się z niej, pospieszyła cichaczem do Wiednia co prędzej, ofiarując swe unizone usługi Niemcom, wiadomym nieprzyjaciołom Sławian, z ich *Drang nach Osten*, a zrywając najnieuczciwiej poprzednie umowy z polskiemi posły. Wolno, a przynajmniej można mieć zachcianki i wyobrażenia polityczne, byle z przekonania jakie tam kto ma; ale nie zaszkodzi spoglądnąć na owe machinacye z wyższego stanowiska, zapytując tych dostojników: do czego one doprowadzą. Droga, którą idą, zdawałoby się bieży do dwóch celów: jeden z nich połączenie z ruchem ruskim kijowskim, a tem samem stworzenie kiedyś w przyszłości narodu i państwa ruskiego, z niezawisłem stanowiskiem tak względem Polski jak Rosyi, drugi cel więcej prawdopodobny, zlanie się ciałem i duszą z *matuszką Rosyą.* Otoż czy te dwa otwarcie wypowiedziane cele mogą być osiągnięte? to pytanie.

Pierwszy to jest Ruś uczciwa, narodowa, samoistna o własnej sile stojąca, musiałby mieć do pomocy upadek zupełny Rosyi a niemoc zupełną Polski. Według mojego zdania, tym dwom zjawiskom razem iść niepodobna, bo upadek Rosyi wskrzesiłby koniecznie Polskę, a przecież tej niemogą odmówić święto-jurcy wielkiego wpływu na Rusi, której szlachta, cała inteligencya i miasta, prócz księży i to nie wszystkich, serdecznie patryotyczna; a pastwiskami i lasem czyli otwarcie mówiąc, kosami i cepy, trudno nawet wytrwałej partyi wojować; więc mówię trudno przypuścić, by odrodzona cywilizowana Polska, zapomniała pięciowiekowe połączenie z Rusią, która tyle znakomitych mężów rzeczypospolitej dała, a najświetniejsze imiona ruskie są chlubą dziejów polskich — i mimo, że klika święto-jurska stawia siebie na czele narodu, niewiem czy jej wolno uzurpować to stanowisko bez zezwolenia trochę dawniejszych przewodników jak ona.

Połączenie jednak dobrowolne z Rosyą, zlanie się w nierozdzielną całość z narodem moskiewskim, porzucenie unii, przejście na szyzmę, uważałbym za jeszcze większe pium desiderium, chociaż prawda niekoniecznie pium. Spoglądnąwszy po Europie, widzimy jak się dziś zapatrują na Rosyę i na rozbiór Polski pierwsi mężowie stanu. Uważają oni upadek jej za największy błąd polityczny 18. wieku, który rozszerzając granice caratu, wprowadził Rosyę w serce Niemiec; i kiedy dawniej Polska plecyma swemi zasłaniała od Północy środek Europy, ta dziś byłaby w razie przyjścia do sił i uorganizowania się Rosyi, wystawiona na jej nieuniknioną przewagę, czyli raczej cywilizacya byłaby zagrożona przez barbarzyństwo i despotyzm najnieuczciwszy.

Więc czyby te rządy, które chociaż za późno ale zato szczerze i otwarcie potępiają rozbiór Polski, opinią publiczną, tą nową silną władzą 19. wieku poparte, *pozwoliły*, to jest właściwy wyraz, na dalsze jeszcze rozszerzenie Rosyi, w jak najniebezpieczniejszym ku nich kierunku? — czy rząd austryacki sprzyjający dziś Rusinom, przyklasnąłby posunięciu tamożni carskich do brzegów Sanu?—mogą się szanowni posłowie w Wiedniu hr. Rechberga zapytać.

Tysiąc razy chętniej widziałby minister spraw zagranicznych austryacki, orła białego wolnego w Krakowie, jak kozaków w większej połowie dzisiejszej Galicyi.

Więc zebrawszy to wszystko, zdaniem mojem, może mylnem, dzisiejszy św. Jur jako partya okrywa się śmiesznością, dając dowód najpłytszego poglądu politycznego, a odgrywa rolę nieuczciwą, niemoralną, niegodną duchownych ojców narodu.

Obije się to kiedyś o Bożą Mękę — a prędzej czy później przyjmiecie naszą dłoń, chociaż ze wstydem; co się dziś dzieje, jest robotą chwilową ludzi, którzy opanowali podwładnych i tłuszcze zbałamucone, zostawione ich wyjątkowemu wpływowi; ale kiedyś będą oni zastąpieni rozsądnymi i uczciwymi, a wtenczas porozumienie będzie łatwe, czego pewnie z duszy i serca pragniemy.

(*K.*) **Wiedeń** *d. 9. sierpnia.* (*Korespondencya Przeglądu.*) Sytuacya ministeryalna co raz trudniejsza, a chorągiew z napisem „patent 26. lutego“ chyli się co raz więcej, bo niema zastępów, które by pod tem znamieniem walczyć chciały.

Ostatnia uchwała sejmu zagrzebskiego—niewysyłania delegacyi do rajchsratu — to jedna stracona nader ważna pozycya, na którą p. Schmerling wiele liczył i której dosyć był pewnym. Telegram z Pesztu o przyjęciu jednogłośnem w sejmie węgierskim odpowiedzi na reskrypt rządu wiedeńskiego — to wielka bitwa stoczona, po której wątpię aby p. Schmerling próbował stawać do nowego boju.

W Siedmiogrodzie zamyślano szukać nowych zwolenników pomiędzy żywiołem wołoskim, ale zawód będzie nieodbicie podobny jak w Kroacyi. Były deputacye tutaj, i przedstawiano różne słuszne lub niesłuszne żądania Rumunów. Obietnice robiono ze strony p. Schmerlinga wielkie, ale zapewnić was mogę, iż w zamian za te wszystkie nadzieje niezdołano do tyla wpłynąć, aby Rumuni do rajchsratu przyjechali. Sasi zapewne także niebędą mieli ochoty, a Szeklerzy to zacieklejsi od Madiarów.

Włochów jak niebyło tak i niema, a p. Schmerling nietentuje powtórnych zaprosin.

Istrya przy nowych wyborach zapewne powtórzy „nessuno.“

Jakie więc postanowienie poweźmie p. Schmerling, trudno odgadnąć. Przy takiej konstelacyi nieobojętną jest rzeczą dla p. ministra stanu, patrzać na polityczną szyzmę w rajchsracie, jaką tworzą Polacy i Czesi. Jeżeli kiedy, to tym razem zanegowanie kompetencyi może być ciosem śmiertelnym dla patentu 26. lutego. Większość sztuczna niemiecka w rajchsracie niewystarcza, a nawet rady i usługi korespondenta *Czasu* pod znakiem kwadratu, podsuwane delegacyi polskiej, wyglądają dla p. Schmerlinga jak musztarda po objedzie. Dzienniki tutejsze podnoszą ten artykuł *Czasu* jako arcymądry, bo trafia do ich smaku, i mają nawet nadzieję, że ta dobra rada trafia, a może nawet trafiła do przekonania koła polskiego. Mogę was zapewnić, iż Kuranda, Mühlfeld, Iskra et consortes, gdyby nawet przemawiali ustami polskiemi i w piśmie polskiem, niewpłyną na zdrowe zapatrywanie się delegacyi polskiej, a powaga nietylko tego korespondenta ale nawet najwyższej osoby niezwichnie zdania i przekonania głęboko w sercu i głowie zapisanego. Słyszeliśmy owe piękne słówka schowania naszej przeszłości wraz z przyszłością, jako pia desideria, ad acta, z wolnością modlenia się przed relikwiami. Słuchaliśmy wymówione te słowa z ust niemieckich, i tylko szyderczego śmiechu godne one były. W dzienniku polskim sprawiają one więcej niżli podziwienie, i niewiem na karb czego policzyć je można: Czy tylko na karb lekkomyślności czyli też czegoś więcej? Trywialność zdania o braniu udziału parlamentarnego z obowiązku wynagrodzenia, posunięta jest do absurdum, i mogła się wyrobić tylko w głowie spekulacyjnej Kurandy; dla czego zaś korespondent *Czasu* do podobnego plagiatu się posunął, nieda się czem innem wytłumaczyć, jak wspólnictwem w rozmyślaniu nad środkami zniewalajacemi posłów polskich do przejścia pod chorągiew p. Schmerlinga.

Niemogę niezaregestrować podobnych korespondencyj między te, które koło polskie zapewne potępi.

Swiat, a nawet dzienniki wiedeńskie niezawisłe potępiły zgubną politykę p. Schmerlinga; jeden tylko korespondent *Czasu* pod znakiem kwadratu, wierzy w zbawienność polityki p. ministra stanu i gniewa się nawet, że koło polskie niepodziela tych wyższych względów politycznych i nieprzyczynia się do zbudowania wielkiej niemieckiej Austryi. Nie czerpię wprawdzie z tego źródła mądrości politycznej, co szanowny kwadratowy korespondent *Czasu*, ale wiem i upewnić mogę p. korespondenta, iż posłowie polscy dobrze wiedzą, dla czego przyjęli w rajchsracie stanowisko negacyjne, którego to stanowiska nietylko tu nieopuszczą, ale je nadal zachowywać będą.

Mogę także p. korespondenta *Czasu* upewnić, iż owe wysokie osoby w konfidencyi z p. korespondentem zostające, same już, i to nieraz, trafiały do posłów polskich z namową ustąpienia ze stanowiska negacyjnego, nawet z objetnicą możliwego wynagrodzenia przez pewne wolnostki dla kraju, ale obłudne obietnice były bezskuteczne, boć posłowie polscy nie do tego mandaty ze sejmu dostali, lecz dla bronienia zasady. Radzę korespondentowi *Czasu* przejrzeć sprawozdania sejmowe, a mianowicie motywowane przejście do porządku dziennego sejmu krajowego przed wyborem posłów do rady państwa, i uchwałę 9. posiedzenia sejmu krajowego z dnia 26. kwietnia 1861.

---

nikom swoim, czy pod tym wyrazem rozumie to co *rosyjskie* czy to co *ruskie.* Czy to robi autor bez myśli— wątpimy bardzo, bo mniemamy, że jako Rosyanin serdeczny, jako człowiek wyższego wykształcenia i wyższych zdolności, doskonale rozumie tę różnicę między ruskiem a rosyjskiem. Ale jest mu to bardzo wygodnie powiedzieć n. p., że język urzędowy w Litwie był *russe*, nie tłumacząc tego Francuzom i innym, którzy też po większej części przynajmniej, przyjmą to za dobrą monetę, i uwierzą, że Litwa była rosyjską, gdyż język urzędowy był rosyjski.

Dalej nieco wdaje się autor w niejakie tłumaczenie tej dwuznaczności, ale tak powierzchowne, tak niejasne, taką złą wiarą nacechowane, że kto sam już pierwiej nie wiedział dobrze tego, pewnie nic nie zrozumie i nic się nie nauczy.

Powiedziawszy tedy kilka komplementów polskiemu patryotyzmowi — które to pochwały wyglądają nam jak owe złocenie rogów i przystrajanie nieszczęśliwego bydła na ofiarę przeznaczonego — kończy ten ustępik twierdzeniem rzuconem bez wszelkiego dowodu — o który się nie pokusza nawet — że pretensye Polaków nie godzą się ani z historyą, ani z etnografią.

Poczem utrzymuje tedy, że w ostatnich czasach (dlaczego w ostatnich czasach? kiedy Polacy, Litwini i Rusini mieli przez długie wieki to samo przekonanie, za które krew swą przelewali) powstała nowa szkoła historyczna polska, pochodząca z uczucia patryotycznego, szanownego bardzo w swych nawet przesadach. Ta szkoła chce ustanowić zupełną różnicę między *Rosyanami* (oczywiście używa słowa *Russes*, niech sobie je kto tłumaczy jak chce) a *Rutenami*, między którymi niema większej różnicy, jak między *Niemcami* a *Teutonami.*

Przyznać potrzeba, że się takiemi bezsensami nie godzi karmić biednej publiczności francuzkiej, która naturalnie tego twierdzenia oderwanego nie zrozumie, prócz tego chyba, czego pragnie autor, że Polacy chcą fałszować historyę.

Z tamtąd przechodzi do Wołynia i Podola, które są dawnemi prowincyami rosyjskiemi, gdyż były w posiadaniu książąt z domu Ruryka. Tu zabiera się i do Galicyi, którą przy dobrym będąc apetycie, zahałem odbiera do Rosyi, dowodząc, że ta Czerwona *Russie* była także przez Ruryków posiadana. Dla większej wiarygodności swych twierdzeń wdaje się w rodzaj historycznej genealogii książąt ruskich. Aże już jest w doskonałym zapędzie, więc nagle przyczepia do tego wywodu Gedymina litewskiego, i przyszedłszy do Jagiełły, bardzo lekko traktuje połączenie Litwy z Polską, a jeszcze krócej i mimochodem późniejszą unię. Tu dodaje najhaniebniejsze androny o okropnych sposobach, jakiemi potomkowie Olgierda (bo i tego książę autor wmieszał do swego bigosiku historycznego), przeszedłszy na wyznanie rzymskie, przymuszali wyznawców gr. wyznania, by wiarę swą porzucali. Rozpowiada sobie na wiatr, że *unię* rozszerzano najokropniejszemi sposobami, jakoto: wbijaniem na pal, paleniem żywych *w bykach bronzowych*, zdzieraniem skóry, i t. d. Lecz dosyć o tem, bo nietylko oburzenie ale obrzydzenie porywa, czytając podobne oskarzenia niczem nieudowodnione, podawane w postaci pamfletowej na pastwę szerokiej publiki całej Europy. I czyni to człowiek wyższego stanowiska, wyższych zdolności, który jad swych fałszów podaje w miodowej fałszywego liberalizmu przyprawie.

Ztąd przechodzi znowu do genealogii prywatnych, z których wiele mają wedle niego pochodzić od Ruryka także. Przytacza między innemi *Lubeckich Światopołków Czetwertyńskich*, od Gedymina znowu mają pochodzić *Chowańscy, Galiczyny, Kurakiny, Trubeccy, Woronieccy, Czartoryscy, Koryatowicze, Kurowicze i Sanguszkowie.*

Trudno zaprawdę pojąć, do czego autora prowadzą te genealogie, które pobieżnie tylko przebiega; chyba na to, żeby obałamucić naiwnych czytelników, którzy na końcu gotowi uwierzyć, że tak rosyjskie jak i polskie pierwsze domy są *russes*, bo pochodzenia *russe.*

W tym prawdziwym jak dobrze powiedzieliśmy bigosiku na otumanienie wyrachowanym, bo w całym tym wywodzie brak porządku i planu, co jest właśnie planem nie bez zgrabności wymyślonym, natrafiamy dalej na ciekawy czyli raczej ciekawie wsztukowany i podniesiony szczególik.

Ogromna większość ludności w prowincyach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, jest *russe* pochodzeniem, i wyznaje *religię wschodnią, religię grecko-russe.* Jakoż na poparcie daje tablicę statystyczną, z której pokazuje się, że podług ostatniego obrachowania, na 5,258,549, prócz innych wyznań jest dyzunitów 4,147,020, a łaciników 485,056. Dodajmy że wedle tego wyrachowania żydów jest 611,870.

Robiąc to wyrachowanie, zacny liberał ani słóweczkiem nie wspomina o tem, że dyzunitów w tych prowincyach potworzył na gwałt car Mikołaj. A gwałty i prześladowania okropne, jakich używano z carskiej woli, są niezawodnie prawdziwsze, od tego co nakłamał, jak wyżej nadmieniliśmy, o środkach przez Polskę używanych.

Kończy to całe streszczenie historyczne autor, powiadając najnaiwniej, że te wszystkie prowincye dawne *russes*, które były najprzód pod jarzmem litewskiem, a potem pod jarzmem polskiem, odebrane zostały przez Rosyę: za cara Aleksego, i w latach **1772 i 1793.**

Temi słowy zbywa dzieje Polski i rozbiór Polski.

I my kończymy, poddając pod sąd światłej i sumiennej powszechności dobrą wiarę autora tej broszury, liberała moskiewskiego, ks. Dołgorukowa.

Na samym końcu dodaje on budżet rosyjski z r. 1860. Mówi o nim, że budżet taki bardzo trudno dostać, bo bywa pokrywany najgłębszą tajemnicą, że dostał się przecie w ręce redaktora *Kołokoła*, i był umieszczony w nrze 98. tego pisma.

Jest to zbiór cyfer, który warto przeczytać w całości. Dochód ma wynosić 281,318,536 rubli, a wydatek 298,307.388 rubli.

Z tego okazywałoby się, że deficyt nie jest tak wielki, bo by wynosił wedle cyfer urzędowych blizko 17 milionów rubli. Ale jak w adnotacyi autor twierdzi, deficyt ten przechodzi na prawdę 44 milionów rubli.

Równie też przy cyfrach wydatków, w których widzimy, że procenta od pożyczek wynoszą 54,605.912 rubli, robi autor uwagę, że cyfra 8,443.267 rubli podana na wydatki cesarskiego dworu, jest fałszywa. Powiada bowiem, że wydatki te przeszło trzy razy są większe, nie rachując w to dochody z dóbr koronnych, z rozmaitych fabryk bardzo intratnych, z których państwo ani grosza nie pobiera, ani też dary nadzwyczaj kosztowne w futrach, które dostarcza Syberya, i nareszcie (o czem w Rosyi wszyscy wiedzą) ogromną ilość asygnatów nowo wytłoczonych, które ministerstwo finansów oddaje na użytek cesarskiego dworu. I ta to jest głównie przyczyna, dla czego budżet pokryty jest taką tajemnicą.

Kronika.

Donoszą nam z Przemyskiego co do budowy dróg niektóre ciekawe szczegóły, które mianowicie mają dla naszego pisma pewną zajmującą, a nawet po części pochlebną stronę. Rzecz się tak ma. Jeszcze w r. 1840 uznano potrzebę murowanego gościńca z Bełzca do Jarosławia. W r. 1842 odbierano od posiadaczy dóbr i gmin deklaracye we względzie konkurencyi, a nareszcie dopiero w r. 1854 rozpoczęto roboty. Różne — jak to u nas bywa wedle naszej manipulacyi — koleje odbywała ta budowa. Od r. 1854 do 1858 pracowano tak dzielnie bez względu na drogi złe i słoty, że padło w jednym tygodniu 21 koni. Wybudowano też 8 mil gościńca. Nagle zatrzymano robotę, i zostało po dziśdzień niedokończonych wszystkiego $1^1/_8$ mili w miejscu właśnie na poły przepaścistem. Zatrzymano zaś, z tego wychodzac stanowiska, że trzeba czekać na organizacyę gmin. Mimo to droga ta ciągle kosztuje, bo przez ostatnie 3 lat, komisyj i sprawdzeń było bez liku. Dodajmy, że choć droga nieskończona, jest trzech wegmajstrów, 10 drogowych i 6 rogatek, między któremi najpocieszniejsza jest w Zapałowie, bo stoi właśnie jakby na urągowisko na samej granicy bezdennego błota, ale zato kosztuje po 8 centów od konia. Omijamy różne inne zabawne szczegóły: i tak np. pod nosem jest mnóstwo szutru z łatwym dowozem, ale brać go nie wolno, bo miejsce i szuter są w Przemyskiem, a gościniec należy do Żółkiewskiego, itd. Powiemy to tylko jeszcze, że ten gościniec jako komunikacya z królestwa Polskiego, bardzo jest ważny i niemałe zająć może stanowisko handlowe. W tym niedokończonym stanie daje tylko powód podróżnym z królestwa Polskiego do słusznego śmiechu i narzekania, bo oni tam mają doskonałe gościńce i myta nie płacą. Lecz to nic jeszcze, najciekawszy jest sens moralny. Jeden z pocztowych urzędników tamtej okolicy mnogie w tej mierze robił podania, a między innemi widząc że wszystko daremne, radził się jednego wyższego sobie przyjaźnego urzędnika, co ma robić z tym faktem. Dostał taką klasyczną odpowiedź po niemiecku, którą dajemy w dosłownem tłumaczeniu: „Wszystkie pańskie podania odesłała dyrekcya do namiestnictwa, i ze swej strony wykazała potrzebę ukończenia tej drogi, ale to do niczego nie doprowadzi. Urzędowe korespondencye są dziś bez celu. Utnij pan natomiast kilka dobrze zjadliwych artykułów do gazet np. do Przeglądu, Głosu lub Neueste Nachrichten, to będzie skutkowało prędko i dobrze." Rzecz tę całą podajemy bez komentarza wszelkiego, którego zresztą nie potrzebuje. Podajemy tylko te szczegóły w piśmie naszem, ciekawi, ażali rada owego urzędnika była dobrą. Przedmiot sam tak silnie za sobą przemawia, że mniemamy jako się obejdzie bez przypieprzenia radzoną zjadliwością.

Gdy mowa o Przemyskiem, zapisujemy jeszcze jeden fakt wielkiej wagi i doniosłości. Od niedawna chodziła wieść, jako pięć gmin z obwodu samborskiego oświadczyło się z chęcią przejścia z obrządku grecko-katol. na obrządek łaciński. Wieść ta jest prawdziwa. Deputacya z tych pięciu gmin udała się rzeczywiście do Najprzewiel. księdza biskupa Jasińskiego z tem oświadczeniem. Ksiądz biskup wysłuchał łaskawie i zwrócił uwagę deputowanych, że powinni życzenie to swoje pisemnie złożyć na ręce namiestnictwa, co już, jak słychać, uczynili. Za powód podają ucisk, jakiego doznają od własnych księży którzy ich wyzyskiwują w sposób niesłychany. Wartoby zaprawdę aby okoliczność tę dzienniki niemieckie podały do wiadomości liberałów rajchsratowych, by się lepiej obeznali z swemi ruteńskiemi sprzymierzeńcami, którzy im smalone duby plotą o silnej Rusi w Galicyi, o ucisku Lachów i łacińskiego obrządku.

A gdy już o tem mowa, więc najlepsze tu zapewne znajdzie miejsce bardzo ciekawa wiadomość historyczna, którą pozwalamy sobie wypisać z Dziennika Literackiego. Owoż czytamy tam, że jakiś uczony niemiecki (jak wiadomo Niemcom nigdy nie brakowało na głęboko uczonych), napisał rozprawę: „Von einem verschollenen deutschen Volksstamme." Z niej dowiadujemy się, że nasi galicyjscy Rutenowie są szczepem narodu germańskiego. Należą oni do rodu Turyngów, i figurują u dawnych kronikarzy jako Retowie, Rutowie, Rutowce, zkąd powstała nazwa Rutenów, którzy osiedli po obu stronach Karpat. Okropnie cierpieli biedni Rutenowie, uciskani tysiąc kilkaset lat przez Sławian do tego stopnia, że przez połowę słów sławiańskich przyjęli. Ale pierwiastek germański jest łykowaty, nie do zniszczenia. To też Rutenowie zachowali zwyczaje, obyczaje, wiele słów starogermańskich (dawno już w postaci facecyj biegały słówniczki słów ruskich, mających pewne podobieństwo do niemieckich; ale żałujemy mocno, że ich przytoczyć nam niepodobna, bo choć niewinne po niemiecku jak np. mokra rózga, po rusku mają niekoniecznie przyzwoite znaczenie;) przechowali dalej sympatye do Germanów, niemało podobieństwa w rysach i usposobieniach czysto germańskich. Podziękować należy sejmowi rzeszy Rakuzkiej, że odkrył tych „verschollenen" braci swoich. Pokazuje się, że sympatye krwi i narodowości nie są czczem słowem. Swój swego zawsze znajdzie, choćby jak to u nas mówią w korcu maku. Pokazało się w rajchsracie, gdzie centrały tak serdeczny zawarli sojusz z swemi ruteńskiemi pobratymcami.

Donoszą nam z Bardyowa o nabożeństwie żałobnem, jakie się tam odbyło d. 8. b. m. za duszę ś. p. ks. Adama Czartoryskiego. Nabożeństwo to odbyło się najuroczyściej, bo rodacy zmarłego bawiący u wód, wraz z przybyłymi przypadkiem obywatelami z Galicyi, dzieląc powszechny żal za zasłużonym mężem, postarali się o to. Nabożeństwo to na Polakach tam obecnych podwójne a wielkie zrobiło wrażenie. Prócz bowiem znaczenia tego obchodu ze stanowiska naszego narodowego, wszystkich serdecznie i głęboko poruszyła sympatya okazana z całem braterskiem uczuciem przez Węgrów, naszych dawnych przyjaciół historycznych. Sam dziekan a proboszcz kościoła parafialnego celebrował wraz z innymi 4 księżami węgierskimi. Węgrzy bawiący u kąpiel i przybyli z okolicy, licznie się zgromadzili, chcąc okazać sympatye swoje dla narodu polskiego. W czasie nabożeństwa śpiewano „Boże coś Polskę"; a po egzekwiach uklękli wszyscy, i zanucili chórem: „Z dymem pożarów". Polacy chcieli okazać wdzięczność swą poczciwym Węgrom, i jeden z pomiędzy nich przemówił z pełnego serca kilka słów dziękczynnych. Węgrzy podali Polakom dłonie do braterskiego uścisku, i zawołali jednogłośnie: „Niech żyją Polacy, niech żyje dobra ich sprawa!"... W nieszczęściu indywidualnem jak i zbiorowem są chwile smutne, gdzie zbytek cierpień i ucisku odbiera odwagę niejako; ale są też i wielkie chwile, chwile pociechy, gdy się objawia szczera serc prawych sympatya. Dzięki za nią dzielnym Madiarom!...

W gazecie znowu Pester Lloyd wyczytujemy, że w cieplicach węgierskich w Trenczynie odbyło się d. 2. m. b. żałobne nabożeństwo za duszę ks. Adama Czartoryskiego, przez ośmiu Polaków tamże bawiących urządzone. Z całej okolicy licznie zjechali się Węgrzy, aby okazać Polakom sympatye swoje. Ogromne wrażenie zrobiło odśpiewanie naszego hymnu narodowego przez Polaków, którzy po nabożeństwie padli na kolana do tej pieśni naszej. Zeszli się potem Polacy z Węgrami na wspólnej uczcie. W pośród innych toastów najmocniej przemówił tamtejszy żupan. Rzekł on, że Węgry z Polską zostać na zawsze muszą w przyjacielskim stosunku bo oba narody mają podobną przeszłość sławy historycznej, i łączy je podobieństwo cierpień i nadziei.

Już dawniej wyczytaliśmy w Czasie, że w Szczawnicy zamknięto kapliczkę jedyną, jaką posiadają te kąpiele, bo się podrzędnym władzom, które, zda się, bawi dokuczanie i drażnienie nas, nie podobało, że chorzy odwiedzając kaplicę, śpiewali tam narodowe pieśni nabożne. Nic to nie pomogło, bo miasto w kaplicy, brzmi ta pieśń przed kaplicą, brzmi po domach i chatach, gdzie mieszkają goście kąpielowi, jak brzmi i dźwięczy bez końca w każdem sercu polskiem. Nie wiemy co jest w tej pieśni szkodliwego lub niebezpiecznego, ale to wiemy, że choćby usta dały się do milczenia przymusić, uczuć piersi żadna siła nie przygniecie, a Bóg wyczyta w piersiach, czego usta nie wyśpiewają. Teraz donosi Czas, że przybyło w zeszłym tygodniu do Szczawnicy towarzystwo węgierskie, złożone z kilkunastu mężczyzn bawiących u wód w Szmuksic, według zwyczaju co rok powtarzanego. Polacy w Szczawnicy, pomni węgierskiej gościnności okazywanej przez Węgrów ziomkom naszym czyniącym wycieczki na szczyty Łomnicy, miłych gości przyjęli szczerze z starą gościnnością. Był obiad zbiorowy męzki, liczący około 80 osób. Było na nim kilka toastów za zobopólną pomyślność w obu językach, a w końcu wypito zdrowie dam, które z galeryi przypatrywały się temu pięknemu obrazowi serdecznej i braterskiej zgody. Miejscowa muzyka przygrywała podczas obiadu. Obraz cały urozmaicony strojami węgierskiemi, z pomiędzy których dzielnie wyglądały nasze polskie kontusze, był zarówno malowniczy jak i przemawiający sympatycznie do serc czuć umiejących. Wieczorem damy odwzajemniły się herbatą, daną gościom na trawniku przed nową salą. Kilka młodych osób śpiewało rozmaite pieśni przy towarzyszeniu fortepianu jedynego, jaki się znajduje w Szczawnicy. Goście mili odwzajemnili się znowu damom, odtańczywszy narodowego czardasza, do czego im pomogła jedna tylko dama Węgierka, która przypadkiem zjechała w odwidziny do znajomej w Szczawnicy Polki. Dziarski ten taniec dzielnie odtańczony, podobał się wszystkim.

W pracowni p. *Antoniego Klementa* organmistrza tutejszego (w oficynach klasztoru Pp. Benedyktynek) są widzenia godne organy, wykończone prawie zupełnie, a do Jass przeznaczone. Organy te mają 13 registrów; grają się bardzo łatwo, a co najważniejsza, tony są fortepianowej niemal czystości, bez owego syczenia i pisku, jak się trafia często na utrapienie uszu pobożnych chrześcian.

Jutro przedstawienie artystów krakowskich na dochód p. *Królikowskiego;* mianowicie: *Żona, która nienawidzi męża;* potem *Żona, która zwodzi męża;* obie komedye jednoaktowe z francuzkiego. Na zakończenie *Bartos z pod Krakowa,* obrazek wiejski ze śpiewkami, oryginalnie napisany przez p. *Dębickiego*, jednego z członków Towarzystwa krakowskiego. Wspominaliśmy już w swoim czasie o tym obrazku odegranym w Przemyślu, który się tam nadzwyczaj podobał.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Ukazem senackim z d. 2. b. m. ogłoszony został wolny spław drzewa Dniestrem i Prutem na lat sześć bez ograniczenia, czyli tym handlem zajmują się poddani rosyjscy czyli cudzoziemcy, i bez względu jakiego są stanu.

* Około Borszczowa, Korolówki i Mielnicy spadła tak wielka ilość szarańczy, że jak twierdzą, tamtegoroczna w setnej części tak liczna nie była. Kilka wsi już zupełnie spustoszonych. Tegoroczna, w ogóle ładna kukurudza, padnie niezawodnie ofiarą.

L. 1075. OGŁOSZENIE.

Komitet ces. król. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego podaje do wiadomości panów producentów jedwabniczych oprzędów czyli kokonów, że fabrykant wiedeński pan Kohn (Cohn) nabywa je w każdej ilości za cenę w tym roku po 2 zł. 50 kr. za funt wiedeński, z potrąceniem kosztów przesyłki. Z uwagi, że drobne przesyłki są kosztowniejsze, komitet oświadcza gotowość swoją przyjmować je w komis, połączone odsełać do Wiednia, a uzyskaną cenę większej ilości rozdzielać w stosunku do wagi nadesłanych oprzędów.

Z komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

We Lwowie d. 7. sierpnia 1861.

L. 428. OGŁOSZENIE.

W dopełnieniu uchwały ogólnego zgromadzenia galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego z d. 29. stycznia 1861 komitet tegoż Towarzystwa podaje do publicznej wiadomości, że za pozwoleniem wys. prezydyum namiestnictwa z dnia 5. sierpnia l. 7614, od 1. września 1861 zaprowadzają i otwierają się egzamina w zakładzie naukowym dublańskim z praktykantami gospodarstwa wiejskiego, którzy nie pobierali agronomicznych nauk w zakładzie naukowym w Dublanach, a którzy wszelako odbywali przynajmniej przez trzy lata nieprzerwanie praktykę przy jednem z gospodarstw krajowych.

Przedmioty, z których kandydaci do woli z jednego lub więcej zgłaszać się mogą, są następujące: z nauki teoretycznej gospodarstwa rolniczego, z praktyki rolniczej, z chowu bydła, z chowu owiec, ze sadownictwa, z pszczelarstwa, z jedwabnictwa, z rachunkowości wiejskiej, z gorzelnictwa, z browarnictwa.

Kandydat przeto, to jest praktykant gospodarstwa wiejskiego, któryby sobie życzył z jednego lub więcej z powyżej wymienionych przedmiotów egzaminowi się poddać, ma swoją prośbę o przypuszczenie do takiego egzaminu, stylizowaną do Dyrekcyi zakładu naukowego w Dublanach, tamże podać, i w tejże prośbie wymieniwszy przedmiot, z którego egzamin w zakładzie dublańskim złożyćby sobie życzył, wykazać, że przynajmniej przez trzy lata nieprzerwanie praktykę przy jednem z gospodarstw krajowych odbywał, jakoteż to zaświadczeniem wiarogodnem właściciela lub zawiadowcy gospodarstwa, przez trzech członków Towarzystwa gospodarskiego podpisanem, tak z odbytej praktyki, jakoteż z pilności i moralności udowodnić. O zezwoleniu przystąpienia do egzaminu, jakoteż o terminie i o ilości przepisanej taksy, zawiadomi kandydata Dyrekcya zakładu dublańskiego. Z odbytego egzaminu otrzyma kandydat świadectwo stosowne do swojej zdolności.

Z komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospod.

We Lwowie d. 8. sierpnia 1861.

Przegląd miesięczny stanu galicyjskiej kasy oszczędności

z dniem 31. lipca 1861.

Stan czynny:

Gotowizna 99.688 zł. 17 kr. 5 d.

Papiery publiczne: a) nieulegające kursowi i płatne za okazaniem 100 zł. 33 kr.; b) nieulegające kursowi, z terminem najdłuższym sześciu miesięcy 503.500 zł.; c) sprzedajne po kursie 254.715 zł. 85 kr.

Zastawy: kwoty udzielone na papiery i monety z terminem najdłuższym 90 dni 213.350 zł.

Weksle: których termina nie nadeszły, z terminem najdłuższym 90 dni 93.900 zł.

Pożyczki hipoteczne: a) ziemskie 1,891.789 zł. 74 kr.
b) miejskie 860.984 zł. 22 kr.

Ogółem więc 3,918.028 zł. 31 kr. 5 d.

Stan bierny:

Wkładek na książeczki było z końcem zeszłego miesiąca 3,589.975 zł. 44 kr.; w bieżącym m. włożyło 882 stron 109.378 zł. 10 kr., wypłacono zaś 1145 str. 129.687 zł. 32 kr. Zatem stan wkładek 3,569.666 zl. 22 kr.

Zakłady publiczne na rachunkach ciągłych mają 61.725 zł. 59 kr. —

Rachunek różnych osób: drobne należytości i niedobory 1485 zł. 91 kr. 5 d.

Ogółem więc 3,632.877 zł. 72 kr. 5 d.

Różnica między Ogółem stanu czyn. 3,918.028 zł. 31 kr. 5 d.
a „ „ biernego 3,632.877 zł. 72 kr. 5 d.

daje przewyżkę surową stanu czynnego stanowiącą fundusz do rozliczenia się w końcu roku ze stronami z należnych im prowizyj 285.150 zł. 59 kr.

Lwów dnia 31. lipca 1861.

Od dyrekcyi galicyjskiej kasy oszczędności.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 12. sierpnia.

Telegram zamieszczony w ostatnim numerze, doniósł nam o uchwalonej przez Izbę niższą sejmu peszteńskiego odpowiedzi na reskrypt cesarski. Powyżej na czele dziennika podajemy nasze uwagi nad tym najważniejszym aktem bieżącej historyi, tutaj dodamy tylko, że także i Izba magnatów przyjęła tę uchwaloną przez Izbę posłów odpowiedź na posiedzeniu swojem z d. 10. b. m. w całości, i to przez aklamacyę.

Co rząd odpowie, a raczej jakie będą tego kroku najbliższe następstwa, jeżeli monarcha nie postanowi poświęcić p. Schmerlinga szczęściu swojemu i poddanych swemu berłu ludów — nie trudno przewidzieć, wszak już i dzisiejsza Donau Ztng. zapowiada, że rząd nieodstąpi od ustaw lutowych i przejdzie do czynu. Adres sam jest zbyt obszerny, byśmy go dziś już mogli podać w całości. Dziś bowiem dopiero otrzymaliśmy go w dziennikach węgierskich. Wiedeńskie dzienniki podały dotąd tylko ustępy albo też treść tylko tego arcyważnego dokumentu.

Sejm zagrzebski prowadzi dalej swoje słabością bana przerwane obrady. Na posiedzeniu z dnia 9. b. m., które się odbyło pod przewodnictwem wiceprezesa, odczytano pismo dziewięciu reprezentantów Pogranicza wojskowego, którzy żegnają zgromadzenie, gdyż im ustnie pożegnać go niedozwolono. Wiadomo że Najj. Pan wezwał reprezentantów Pogranicza do Zagrzebia i pozwolił im brać udział w obradach sejmowych tylko co do kwestyi stosunku politycznego Chorwacyi i Słowenii. Teraz więc, gdy kwestya ta uchwałą niewysełania do rajchsratu rozstrzygniętą została, kazał ban reprezentantom tym wracać do domu. Z tego powodu powziął sejm zagrzebski na swem ostatniem posiedzeniu następującą uchwałę: „Sejm uważa postępowanie bana co do oddalenia posłów Pogranicza jako bezprawne, i wzywa go aby powołał napowrót tychże posłów. Jeżeliby zaś w tej mierze istniał jaki rozkaz Najj. Pana, wtedy powinien ban przedłożyć ten dokument sejmowi, a ten uchwali, jakie dalsze kroki uczynić należy." Także i kongregacya komitatu fiumeńskiego, co odróżnić należy od reprezentacyi miasta Fiume, które nic o Chorwacyi wiedzieć nie chce i bezpośrednio z Pesztem chce *być połączone*, założyła protest przeciw usunięciu reprezentantów Pogranicza z sejmu zagrzebskiego, protestując zarazem przeciw wszelkim dalszym bez posłów Pogranicza powziętym uchwałom sejmu zagrzebskiego.

Wydział wysadzony z łona sejmu zagrzebskiego do kwestyi Pogranicza wniósł „aby instytucyę Pogranicza wojskowego znieść raz na zawsze, aby zaprowadzić tam natychmiast konstytucyę chorwacką w całości, i poustanawiać bezzwłocznie komitaty. Pastwiska i lasy są własnością gmin, a nie rządu. Gmachy rządowe oddane zostaną komitatom. Ta część wojska jaką Pogranicze nad liczbę stosunkową innych prowincyj odstawiło, wraca bezzwłocznie do domu, a sejm wypracuje nową ustawę rekrutacyjną dla całego królestwa troistego wraz z Pograniczem. Obowiązujący dotąd kodeks wojskowy znosi się natychmiast, a natomiast wprowadza się tymczasowo kodeks istniejący w królestwie chorwacko-słowenskiem."

Deputacyę Pogranicza wysłaną do Wiednia przyjmował Najj. Pan d. 8. b. m. Przewodniczący deputacyi Berlicz złożył petycyę, o której już donosiliśmy, a w której Pogranicze prosi o nadanie konstytucyi i o dalszy udział Pogranicza w obradach sejmu zagrzebskiego. Cesarz odpowiedział delegatom, że wyznaczy komisyę, która się zajmie rozważeniem żądań Graniczarzy, że jednak na udział tychże w sejmie zagrzebskim zezwolić nie może. Przyrzekł także, że do komisyi tej wezwie stosownie do życzeń deputacyi osoby nienależące do stanu wojskowego, gdyż pragnie gorąco, „by się coś stało dla Pogranicza".

Egzekucyę podatków wstrzymano we Węgrzech, lecz tylko w gminach wiejskich, i to tylko na czas żniw, t. j. do dnia 15. września. Wstrzymanie egzekucyj wojskowych nierozciąga się więc ani na miasta, ani na właścicieli większych posiadłości lub innych kontrybuentów. Z powodu tego częściowego zawieszenia egzekucyi podatków, miał się p. Plener minister skarbu podać do dymisyi, gdyż był wszelkiemu wstrzymaniu przeciwny, lecz cofnął swoje podanie. Słychać także że i hr. Forgacz zażądał uwolnienia od obowiązków kanclerza Węgier. Dodawać niepotrzebujemy, że o bliskiem usunięciu się p. Schmerlinga mówią także, a życząc sobie tego, wierzą temu.

Rendezvous z królem pruskim w Chalons, nie przyszło więc do skutku, donoszą jednak, że król Wilhelm zjedzie się z cesarzem Francuzów w Strasburgu d. 5. czy 6. października. Król szwedzki, który wraz z swym bratem Oskarem przybył już do Paryża, jedzie d. 12. z cesarzem do obozu, dokąd ma także przybyć jenerał Fanti. Piszą już o zawartem między Francyą a Szwecyą przymierzu zaczepno-odpornem.

Z Włoch nie przynoszą dzienniki dzisiejsze nic ważnego. Powstania burbońskiego nieuśmierzono jeszcze wszędzie. — W Rzymie panuje niby spokój. Mr. Merode jest ciągle jeszcze ministrem wojny.

Ważniejsze doniesienia dochodzą nas ze Wschodu, który na nowo na siebie zwraca uwagę. Wiadomo, że układy Omera baszy z powstańcami do żadnego nie doprowadziły rezultatu, i naczelny wódz turecki miał ze Stambułu otrzymać rozkaz zbrojnego natarcia. Zapiszemy tu także jako curiosum, że wiedeński korespondent dziennika Börs. Halle utrzymuje, iż Austrya zamierza interweniować na korzyść Porty.

O odkrytym w Petersburgu spisku nie ma dotąd nic bliższego nad to, że naczelnikiem spisku, a przynajmniej jedną z głównych sprężyn, miał być tajny radca Szukow, i jedna z wielkich księżniczek, jak się domyślają, księżna Leuchtenberska. Obok tego nader ważnem jest doniesienie o rozruchach między dońskimi i czarnomorskimi kozakami, domagającymi się dawnych swobód. Przeszło sto rodzin kozackich uszło z okolic Taganrogu do Stambułu, jak najświeższe donoszą wiadomości.

Z królestwa Polskiego i zabranych krajów najdokładniejsze niezaprzeczenie wiadomości ma Czas krakowski, powtarzamy więc za nim co następuje:

W różnych miejscach Królestwa i w prowincyach Zabranych codzień zachodzą wypadki drażniące ludność, która jednak umie się utrzymać na wodzy i mimo prowokacyj zachowuje się spokojnie, lecz nie traci siły moralnej i nie schodzi z drogi biernej opozycyi. Swieżo w Białymstoku żołnierze rosyjscy dopuścili się podobnego gwałtu jak w Mławie; a bezprawie to wywołało ogromne oburzenie w w całej Litwie....

Jenerał Lambert ma w tych dniach objąć władzę namiestniczą, a jenerał Suchozanet wyjechać przez Sosnowice za granicę, otrzymawszy 100.000 złp. gratyfikacyi, naturalnie ze skarbu Królestwa, z którego połowę dochodów wydają na pensye i gratyfikacye ludziom przeciwko temu krajowi działającym.

Wojsko rosyjskie obozuje znów wśród Warszawy, a ludność cała w wielkiem rozdrażnieniu i niespokojności. W ciągu tygodnia bieżącego zaszło kilka zdarzeń, malujących trwające tam ciągle położenie. W poniedziałek 5. t. m. było zajście w ogrodzie Saskim między publicznością a dwoma oficerami rosyjskimi z pułku schlüsselburgskiego i policyantem, którzy atakowali jakiegoś chłopca sprzedającego litografowane książeczki. W skutek tego wystąpiło wojsko, kilka oddziałów weszło do ogrodu.

We czwartek 8. t. m. jenerał Suchozanet nakazał pod surowemi karami oświetlić miasto z powodu uroczystości dworskiej, tj. urodzin cesarzowej; przymus ten udawania radości wśród powszechnej żałoby i smutku, oburzył wielu, a wieczorem gromada chłopców biegnąc ulicami wybijała kilkokopijkowemi sztukami okna oświecone w domach, wywracała lampy przed gmachami rządowemi; za chołpcami zaś biegły patrole wojskowe z nastawionym bagnetem. Właśnie gdy jeden z takich patroli biegł ulicą Miodową, wychodził o godzinie 10. z domu prywatnego obok gmachu, w którym się mieści rząd gubernialny, młody człowiek, syn pomocnika inżyniera z Płocka, nazwiskiem Polaczek; zaledwie stróż drzwi za nim zamknął, gdy nadbiegł patrol, a dowodzący patrolem oficer czy podoficer krzyknął na żołnierzy: kłój! i niewinnego nieszczęśliwego chłopca pokłuto bagnetami, i ranionego czy też martwego zabrano.

Wieść o tem morderstwie rozbiegła się szybko po Warszawie. Rano 9. t. m. na domu obok miejsca na którem krew czerwieniała jeszcze na bruku, rozlepiono plakaty: „Tu Moskale zabili Polaka." Zebrały się tłumy ludu na ulicy Miodowej. Nadbiegł oddział wojska, zabębniono, wzywając do rozejścia się, wojsko

broń nabiło, tłumy jedne rozchodziły się, drugie nadciągały oglądać miejsce mordu. Jakiś jenerał rosyjski wystąpił i zapewniał lud pod słowem honoru, że Połaczek wprawdzie ciężko ranny, lecz żyje. Lud się rozszedł, lecz wieczorem znów tłumy snuły się Miodową ulicą. W nocy i rano 10. t. m. wojsko stanęło obozem na Saskim placu i na Krakowskiem Przedmieściu, a ogród Saski zamknięto, zostawiając jedynie otwartą główną aleę, dla komunikacyi Saskiego placu z Grzybowskim.

Kurs Lwowski z d. 12. sierpnia.	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	49
Dukat cesarski	6	53
Rosyjski półimperiał	11	24
Rosyjski rubel srebrny	2	16
Pruski talar kur.	2	7
Galic. listy zast. w wal. austr.	80	60
Galic. listy zast. w m. konw.	84	50
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	66	13
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	80	50
Akcye kolei galic.	147	—

Kurs Wiedeński z d. 12. sierpnia.	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 zł. m. k.	80	95
Obligacye długu państwa 5% na 100 zł. m. k.	67	85
Akcye banku narod. za 100 zł.	743	—
„ tow. kred. na 200 zł.	173	80
Londyn za 10 ft. sterl.	138	25
Dukaty ces.	6	61
Śrebro	137	—

Ciągnienia loteryjne.

W Wiedniu dnia 7. sierpnia	38	54	30	59	15
W Pradze — —	75	62	46	81	82

Przyjechali od dnia 9. do 12. sierpnia.

PP. Barzykowski M. z Laszek, Komarnicki B. z Sassowa, Niezabitowski W. z Uherzec, Obertyński K. z Stronibab, Rubczyński A. z Stanina, Abancourt K. z Łowczy, Ujejski A. z Płauczy, Osmólski W. z Władypolka, Młocki F. z Hurnia, hr. Baworowski J. z Kopeczyniec, Hohendorf S. z Baru— Chrzanowski A. z Chwałowiec, Tretter H. z Łonia — Sinkowski J. Grabnika, Obniski W. z Mycowa, Niezabitowski L. z Zameczka, ks. Lubomirski J. z Wołynia, Radziejowski E. z Ditkowiec.

Wyjechali od dnia 9. do 12. sierpnia.

PP. Kroustein H. do Płuchowa, Bętkowski J. do Krakowa, hr. Komorowski W. do Olhówka — Hosz E. do Pukienic, Młocki F. do Hurnia, Mikołajewicz K. do Filipkowice. hr. Baworowski J. do Kopeczyniec — Komarnicki B. do Sasowa, Mysłowski J. do Dzwiniacza, Barzykowski M. do Laszek g., Obertyński K. do Stronibab, ks. Lubomirski J. do Krakowa, Borowski M. do Hurnia, Niezabitowski W. do Uherzec, hr. Grocholski M. do Rosyi, Ochocki J. do Dobropola, Lutkowski W. do Rosyi.

Wykaz zmarłych we Lwowe.

W miesiącu lipcu zmarło ogółem 188 osób; mianowicie:

Chrześcian	64
Żydów	14
Dzieci chrześciańskich	72
Dzieci żydowskich	38

Między temi znaczniejsi:

Bielowska Wanda, córka dyrektora Ossolińskich biblioteki 16 lat — Ziembicka Henryka, córka komisarza prywatnego 10 l. — Smereczańska Helena, wdowa po urzędniku prywatnym 86 l. — Hurkiewicz Jan, pensyonowany konsyliarz Izby obrachunkowej 64 l. — Opilińska Franciszka, właścicielka realności 62 l. — Englert Joanna, wdowa po urzędniku 59 l. — Filous Aniela, żona c. k. konsyliarza 40 l. — Pfitzner Jędrzej, c. k. oficyał 25 l. — Gensthaler Magdalena, mieszczanka z domu ubogich 54 l. — Raab Józef, były mieszczanin kapelusznik 64 l. — Kobylański Mikołaj, dyurnista 25 l. — Fikowicz Antoni, prywatny nauczyciel 47 l. — Morawska Teresa, obywatelka 64 l. — Lewicka Anastazya, wdowa po syndyku 45 l. — Lesiecki Antoni, r. k. kanonik 78 l.—Br. Escherich Oskar, c. k. finansowy koncepista 45 l.— Wszelaczyński Szczepan, obywatel 85 l. — Dąbczewska Katarzyna, mieszczanka z domu ubogich 72 l.

We czwartek wyjdzie Przegląd jak zwykle, miejscowi abonenci będą mogli odebrać go w biórze redakcyi.

INSERATY.

Obwieszczenie.

Przy **galicyjskiej kasie oszczędności** systemizowaną została posada **sekretarza**, mającego oraz obowiązek zastępywania dyrektora, w kasie urzędującego; z roczną płacą 1600 zł. wal. austr. i z obowiązkiem złożenia kaucyi tej płacy wyrównywającej.

Ktoby sobie życzył tę posadę utrzymać, zechce prośbę swoją najpóźniej **do 15. września 1861** wnieść do Dyrekcyi galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie, i w takowej należytemi świadectwami udowodnić: ukończony 24. rok wieku swojego, moralność, stan, to jest: czy bezżenny lub żonaty, tudzież liczbę dzieci — nauki i znajomość rachunkowości w ogóle, a szczególniej rachunkowości podwójnej, dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego, kilkuletnią praktykę w jakim urzędzie lub zakładzie publicznym u adwokata lub notaryusza w kraju, dotyczczasowe zatrudnienie od wystąpienia ze szkół, nakoniec możliwość złożenia przed objęciem urzędowania kaucyi służbowej 1600 zł. w. a. w gotowiźnie lub w książeczkach galicyjskiej kasy oszczędności lub też w listach zastawnych galicyjskiego instytutu kredytowego.

Z Dyrekcyi galicyjskiej kasy oszczędności.

Lwów dnia 2. sierpnia 1861. 137 2—3

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.